

Piotr Kimla: Thomas Hobbes. obrońca społecznego pokoju

Wydaje się, że w dzisiejszym świecie Hobbes nie opowiadałby się za żadną monarchią absolutną, lecz pozostawałby dobrym demokratą. Zwalczałby jednocześnie wszystko, co stoi na przeszkodzie władzy politycznej – jako sile porządkującej rzeczywistość – w wypełnianiu jej obowiązków – pisze Piotr Kimla w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hobbes. W cieniu Lewiatana”.

Kim Kartezjusz w nowożytnej filozofii, tym Hobbes w nowożytnej teorii politycznej. Hobbsowska teoria, stworzona po „rewolucji kartezjańskiej”, spycha na dalszy plan myślenie teleologiczne, wysuwa na plan pierwszy myślenie mechanicystyczne. Sprężyna, która wprawia „ludzki mechanizm” w ruch to instynkt samozachowawczy. Tym, co łączy wszystkich ludzi, nie jest i nigdy nie będzie wspólna, ogólnoludzka wizja dobra. Przeciwnie, wizje dobra tworzone przez ludzkie wspólnoty różnią się od siebie, co wpycha owe wspólnoty w koleiny wiecznej rywalizacji. Rywalizacji, której przedmiot – wizja dobra – nie dostarcza, wedle Hobbesa, obiektywnych kryteriów rozstrzygania. Tym, co ludzi łączy w prawdziwie uniwersalnym wymiarze, a zatem bez względu na kolor skóry, wyznanie, tradycję polityczno-prawną, szerokość geograficzną etc. jest strach przed śmiercią. Oto Hobbesowskie *cogito*, oto fundament, na którym trzeba wznieść „nową naukę polityki”. W rzeczy samej tak rozumiana teoria

Hobbesa pozostaje jednym z najmocniejszych i najżywiej dyskutowanych na Zachodzie filarów nowoczesnego myślenia o polityce.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W Polsce pozycja autora *Lewiatana* jest zgoła inna. Ma on wzięcie tylko w wąskim kręgu politycznych realistów. Ustalenia Hobbesa stale przewijają się – przykładowo w tekstach Bronisława Łagowskiego – choć rzadko *explicite*. Czy w polskiej kulturze politycznej ten, kto boi się śmierci, nie wpada nieraz w podejrzenie, że jest po prostu tchórzem? Czy testem dla prawdziwego człowieczeństwa nie powinna być zdolność do przekraczania ograniczeń nałożonych nam przez naturę? Czy można budować teorię polityczną przeznaczoną dla ludzkich społeczeństw na instynkcie samozachowawczym, który człowiek dzieli ze zwierzętami? Czy Hobbes może odnieść perswazyjny sukces w społeczeństwie, w którym dominuje zafałszowany pogląd na siłę – pogląd, który prawie automatycznie utożsamia siłę z agresją? W związku z powyższym utożsamieniem w umysłach wielu Polaków pokutuje przekonanie, że słabości przysługuje moralna prawość, siła natomiast z konieczności oznacza moralną degenerację. Tymczasem Hobbes nie żywi wątpliwości, że siła jest jedną z największych wartości tego świata, nie tylko zresztą w sferze polityki (bez siły, rzecz oczywista, polityka nie może istnieć). Wyciągając naukę z ustaleń Hobbesa, jedna z badaczek napisała: „Trzeba być potężnym, by czynić dobro, oraz silnym, by dostarczać opieki. Poszukiwanie dobra przy jednoczesnym odrzuceniu siły opiera się na płaskim i samowolnym wyobrażeniu, że życie nie stawia żadnych warunków”. Hobbes – ten

nieheroiczny filozof, nieumiejący się dopatrzeć wielkości w prowadzeniu bojów z przygniatającymi siłami przeciwnika – żywi przekonanie, że znakomita większość społeczeństwa to większość niebohaterska (à propos teorii polityczną tworzy się w odniesieniu do większości, podobnie jak telewizję popularną tworzy się dla przeciętnego Kowalskiego, nie dla czytelników „Teologii Politycznej”). Czy taki filozof może znaleźć nad Wisłą przyjazny dla siebie klimat?

Najistotniejsza dla Hobbesa jest efektywność władzy państwowej – podstawy wszelkiego porządku, siły umożliwiającej cywilizowane życie – w wypełnianiu swych funkcji, nie zaś jej forma

Gdybyśmy jednak zdecydowali się zawiesić na chwilę podejrzliwość i antypatię, to jakie byłyby mocne

strony Hobbesowskiego myślenia? Co w nim pociągającego dla dwudziestopierwszowiecznych, europejskich głów? Sądzę, że autor *Lewiatana* przekonująco pokazuje, że polityka jest najistotniejszą dziedziną ludzkiej aktywności, a wszelkie inne ludzkie poczynania (artystyczne, ekonomiczne etc.) są możliwe wyłącznie na gruncie przygotowanym i chronionym przez władzę polityczną. Jak zauważył Edmund Burke, pierwszym prawem człowieka jest prawo do dobrego rządu. Ponadto, jeśli odejść od schematycznego interpretowania dokonań filozofa z Malmesbury to nietrudno dostrzec, że najistotniejsza dla niego jest efektywność władzy państwowej – podstawy wszelkiego porządku, siły umożliwiającej cywilizowane życie – w wypełnianiu swych funkcji, nie zaś jej forma (monarchiczna, arystokratyczna czy jakaś inna). Zrozumiałe dla ucha współczesnego

człowieka musi brzmieć założenie pierwotnej wolności ludzkich istot, która jeśli ma być ograniczona, to ograniczający winien podać stosowne racje, a ograniczani wyrazić na to zgodę (umowa społeczna).

Współczesny człowiek rozumie również dobrze, że reguły prawne, choć zbawienne, są jednak ograniczeniem wolności (im więcej prawa, tym – mimo wszystko – mniej wolności). Swojsko w dwudziestym pierwszym wieku jawią się Hobbesowski indywidualizm i egalitaryzm, chociaż przyznać trzeba, że nie są one najczęściej rozumiane zgodnie z duchem jego filozofii. Naturalnie, autor *Lewiatana* myśli zbyt realistycznie, by zakładać bezwzględną równość między ludźmi. Jednak różnice w sile fizycznej i intelektualnej w obrębie gatunku nie są na tyle istotne, by mogły politycznie o czymkolwiek przesądzać. Zrozumiały dla współczesnych umysłów jest podstawowy fakt egzystencjalny, że Kowalski będzie skłonny przedkładać zachowanie przy życiu siebie samego nad zachowanie przy życiu Nowaka.

Zadaniem władzy politycznej dla Hobbesa jest fundowanie społecznego pokoju. W tym ujęciu społeczny pokój jest ważniejszy od prawdy

Zzymanie się na powyższy fakt to postawa jałowa i infantylna. Wydaje się dalej, że klarownie brzmi założenie, iż zadaniem władzy

politycznej nie jest „prowadzenie ludzi ku dobremu”, jak chciał św. Paweł z Tarsu, lecz stałe wytwarzanie pola neutralizacji międzyludzkich konfliktów. W świecie istnieje przecież skończona ilość dóbr, o które rywalizują mniej więcej równi ludzie (nikt nie jest bez szans już na starcie). Koniec końców zatem zadaniem władzy politycznej jest fundowanie społecznego pokoju. Społeczny pokój jest dla Hobbesa ważniejszy od prawdy. Jak w kontekście rozważań nad

Lewiatanem rzecz ujął Carl Schmitt: „Powoływanie się na prawo i prawdę nie tworzy pokoju, ale dopiero czyni wojnę naprawdę zażartą i bezlitosną”. Słowem, polityka w Hobbesowskim ujęciu nie jest sferą rugowania moralnej niegodziwości ludzi, lecz rozwiązywaniem konfliktów, zanim staną się nie do opanowania. Z pewnością stosowane w ustrojach demokratycznych kryterium rozstrzygnięcia przez większość obywateli nie daje żadnych gwarancji, że prawda zatriumfuje. Nawet prawda dotycząca faktów. Jak wiadomo Platonowi i wielu późniejszym krytykom demokracji kryterium rozstrzygnięcia przez większość jawi się jako bezdennie głupie, i w swej głupocie niebezpieczne. Większość nie jest przecież w stanie zadać sobie systematycznego trudu epistemicznego i wypowiadać się na podstawie wiedzy, nie zaś mniemań, w których roi się od rojeń. Kryterium rozstrzygnięcia przez większość, jako niepewny przewodnik na drodze dochodzenia do prawdy, jest jednak kryterium genialnym, jeśli chodzi o budowę i zachowywanie społecznego pokoju. Biorąc to pod uwagę, można zaryzykować twierdzenie, że w dzisiejszym świecie Hobbes nie opowiadałby się za żadną monarchią absolutną, lecz pozostawałby dobrym demokratą. Rzecz jasna, we współczesnym ustroju demokratycznym niepokoiłyby go wszystkie zjawiska osłabiające władzę – partiokracja, mediokracja itp. Zwalczałby wszystko, co stoi na przeszkodzie władzy politycznej – jako sile porządkującej rzeczywistość – w wypełnianiu jej obowiązków. Zwalczałby, bo dobrze zrozumiał, że największą sztuką w polityce nie jest danie ludziom samej wolności. Dać ludziom wolność i sprawić, by ludzie niespokojni, jakich nie brakuje w żadnym zakątku ziemi, nie naprzykrzali się spokojniejszym, a praworządni nie musieli obawiać się depreczających prawo – dać zatem ludziom wolność w warunkach ładu – oto największa sztuka w polityce i pożądany punkt dojścia w filozofii politycznej Hobbesa.

Piotr Kimla



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego